

Tajemnica Paschalna w czasie zarazy. Rozmowa z o. Tomaszem Grabowskim OP

Czas pandemii daje nam możliwość wyraźniejszego dostrzeżenia faktu, że jesteśmy stworzeniami również duchowymi. Okoliczności obecnego Wielkiego Postu uświadamiają nam, że z tego co cielesne w sytuacjach granicznych niewiele nam zostaje. Dlatego jesteśmy wezwani, aby zwrócić się ku temu co duchowe i wieczne – mówi o. Tomasz Grabowski OP w wywiadzie udzielonym Teologii Politycznej.

Tomasz Barszcz (Teologia Polityczna): **Pandemia koronawirusa i wprowadzone z tego powodu liczne ograniczenia sprawiają, że tegoroczny Wielki Post jest wyjątkowy. Wszystko wskazuje na to, że również Święta Zmartwychwstania Pańskiego będą przeżywane w sposób bezprecedensowy. Proszę powiedzieć, jak interpretować te okoliczności, aby służyło to pogłębieniu wiary?**

Tomasz Grabowski OP, dominikanin, prezes Wydawnictwa „W drodze”: Każdy taki dopust Boży – a pandemia jest dopustem Bożym – daje szansę na to, żebyśmy zrozumieli, że nie jesteśmy tylko ciałem, ale duszą, która ma ciało. Obecny czas pandemii daje nam możliwość wyraźniejszego dostrzeżenia faktu, że jesteśmy stworzeniami również duchowymi. Okoliczności obecnego Wielkiego Postu uświadamiają nam, że z tego co cielesne w sytuacjach granicznych niewiele nam zostaje. Dlatego jesteśmy wezwani – również poprzez te okoliczności – aby zwrócić się ku temu co duchowe i wieczne.

Jak dobrze odpowiedzieć na to wezwanie w sytuacji, gdy w czasie Triduum nie będziemy mogli udać się do świątyni?

Święta, które będziemy wkrótce przeżywać, stawiają nam pytanie m.in. o to, czy nie jesteśmy zbyt przywiązani i zamknięci w rytuale. Jak najbardziej pięknym, wzniosłym, prawdziwym, ważnym, ale jednak rytuale. Jest to więc pytanie o to, jak przeżywamy rytuał – czy ma dla nas treść faktycznie duchową, i czy pozwalamy na to, aby ta treść w nas zamieszkała.

Powinniśmy więcej zabiegać o to, aby skupić się na warstwie sensu, znaczenia i duchowej rzeczywistości, niż na poruszeniach emocjonalno-zmysłowych

Myśląc o Świętym Triduum Paschalnym, pamiętamy ważne momenty z różnych celebracji, w których braliśmy udział. I niekiedy może być tak, że przeżywając

kolejne Święta, szukamy tamtych doświadczeń z przeszłości. Tymczasem musimy pamiętać, że wszystkie wrażenia, których doświadczamy podczas liturgii, są zjawiskami w dużej mierze psychicznymi, wrażeniami zmysłowymi, które owszem konkretnie nas poruszają – czy to emocjonalnie, czy intelektualnie – ale podczas obecnej liturgii zapewne w dużej mierze będziemy ich pozbawieni.

Dlatego lepiej by było, żeby podczas Świąt, zamiast na własnych przeżyciach, skupić się na prośbie skierowanej do Boga, aby to On rodził owoc w naszych duszach; owoc, który On sam przewidział dla nas dzięki tym Świętom. Innymi słowy, powinniśmy więcej zabiegać o to, aby skupić się na warstwie sensu, znaczenia i duchowej rzeczywistości, niż na poruszeniach emocjonalno-zmysłowych.

Rozumiem, że jesteśmy poddani przez Opatrzność pewnej próbie – powiedział Ojciec wręcz o „dopuszcie”. Ale czy, kierując uwagę bardziej w stronę metafizyczną niż fizyczną, nie obawia się Ojciec, że możemy wpaść w pułapki odrealniające naszą ziemską rzeczywistość?

Owszem, istnieje takie niebezpieczeństwo, dlatego przyjrzyjmy się jemu dokładniej. Przede wszystkim musimy zdać sobie sprawę, że każde wydarzenie w świecie fizycznym – w tym świecie, który ogranicza czas i trzy wymiary – może być odczytywane jako znak czegoś ze świata duchowego. Jeśli coś w tym świecie się dzieje, to dlatego że albo Bóg to stwarza, albo dlatego, że On to dopuszcza. Kiedy mówimy o dopuszcie Bożym, mamy na myśli dopuszczenie przez Bożą Opatrzność konkretnej sytuacji w świecie fizycznym. I nie są to sytuacje, które Panu Bogu wymknęły się z ręki, lecz wydarzyły się za zgodą Jego woli. On dopuszcza konkretną sytuację – np. pandemię. Jeśli tak patrzymy na świat, to wówczas wszystko, co się dzieje w świecie fizycznym, możemy odczytywać jako znaki.

Kłopot polega na tym, że znaki wymagają interpretacji.

Tak, bo to, co dla kogoś będzie przekleństwem, przez kogoś innego może być odczytane jako błogosławieństwo, jako np. wezwanie do nawrócenia. Każdy z nas interpretuje zjawiska fizyczne na miarę swojego wnętrza, a trochę nasza interpretacja jest pokłosiem tego, jak jesteśmy ukształtowani w myśleniu, w przeżywaniu duchowości i wiary. To wszystko jest jakimś filtrem, przez który przepuszczamy znaki obecne w świecie materialnym.

Jeśli coś w tym świecie się dzieje, to dlatego że albo Bóg to stwarza, albo dlatego, że On to dopuszcza

Istnieje więc możliwość, aby to, co nas spotyka, rozpatrywać w sposób jedynie racjonalny. Jeśli powiemy o obecnej

pandemii: „Pan Bóg nie ma tutaj nic do powiedzenia, to jest wydarzenie wyłącznie o sensie fizycznym”, to będziemy czekać, aż krzywe zachorowań i przypadków śmiertelnych zaczną się wypląszczać. Wówczas będziemy szukać rozwiązań czysto racjonalnych – co oczywiście też trzeba robić – dla zastopowania rozwoju choroby. Ale świat będzie dla nas, powiedzmy, płaski, chociaż trójwymiarowy. Zostanie ograniczony wyłącznie do tego co materialne.

A co się stanie, jeśli odważymy się popatrzeć na całą sytuację jako na taką, którą Bóg dopuszcza?

Teologia rozszerza perspektywę i stawia nam pytania – „po co On to robi?” i „jakie dobro możemy z tego wyciągnąć?”. Wówczas powoli zacznie docierać do nas, że pułapkami, o które Pan pytał, są odpowiedzi, które zbyt łatwo sugerują, że dotarliśmy do zrozumienia zamiarów Bożych. Tymczasem, kiedy stajemy wobec zamysłów Bożych, powinniśmy pamiętać, że ścieżki Bożego myślenia nie są naszymi ścieżkami. Jak czytamy w księdze Izajasza: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami (...). Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi” (Iz 55, 8-9). Jego zamiar absolutnie przekracza sposób myślenia naszych małych rozumków. I to, co nam wydaje się proste, najczęściej prostym nie jest. Dlatego żeby nie popaść w fałszywe interpretacje, trzeba zachować dużo pokory i powiedzieć sobie „ja tak naprawdę to nie wiem”.

Ale czy postulowana przez Ojca pokora nie jest próbą ograniczenia odwagi myślenia?

Kiedy słyszę różne osoby, które mówią z wielką swadą, że epidemia koronawirusa jest karą Bożą, albo odwrotnie, że to nie jest kara Boża, to zawsze pytam „a skąd to wiesz?”. Domyślam się, że nikomu z tych, którzy tak mówią, Pan Bóg tego wprost nie objawił. To tylko ich własna interpretacja, którą nazywam pseudomistycyzmem – takim zagładaniem Panu Bogu w mankiet. Znaki podlegają interpretacji, a nie uproszczeniu. W epidemii tyle, ile osób jest nią dotkniętych (również pośrednio), tyle Bóg ma powodów do jej dopuszczenia.

*Kiedy słyszę różne osoby,
które mówią, że epidemia
koronawirusa jest karą Bożą,
albo odwrotnie, to zawsze
pytam „a skąd to wiesz?”*

Z drugiej strony istnieje inne niebezpieczeństwo. Jest ono próbą chronienia się przed skutkami Bożego dopustu, zwłaszcza fizycznymi:

zachorowaniem, cierpieniem, śmiercią; w mechanistycznym użyciu praktyk religijnych. Jest to rodzaj magii. Np. wypowiedzi różnych kaznodziejów czy osób świeckich, które mówią „nikt, kto jest w łasce uświęcającej, nie zachoruje”, to nic więcej jak zabobon. Opiera się on na przekonaniu, wmówieniu sobie, że w świecie duchowym obowiązuje jakaś mechanika, a znając zasady tej mechaniki, możemy się uchronić od tego, co Pan Bóg działa w świecie materialnym. Jest to znowu sprowadzenie Pana Boga do własnego poziomu, czyli Kogoś, kogo rozpoznałem, znam Jego zasady działania i dzięki temu znam magiczny mechanizm obrony.

Żeby nie popaść ani w jedno, ani w drugie niebezpieczeństwo, potrzeba – powtórzę – pokory. Trzeba sobie powiedzieć „ja może nie wiem, co Pan Bóg zamierza, ale mogę spróbować tę sytuację wykorzystać na to, żeby jak najbardziej zbliżyć się do Niego”. Środkami powrotu do Boga są nawrócenie i wzbudzenie w sobie tęsknoty do okazania Jemu posłuszeństwa. Jednym z wymiarów nawrócenia i posłuszeństwa Bogu będzie działanie na rzecz innych, okazywanie miłości. Odkrycie Bożej Opatrzności dopuszczającej zarazę z jednej strony kieruje nas do realnego świata ducha (bez uproszczeń, pychy i magii), a z drugiej do zaangażowania w dobro innych ludzi. Dzięki temu zarówno Boga, jak i bliźnich możemy potraktować osobowo, jako noszących w sobie

tajemnicę i bezmierną wartość. Bóg ma swoje tajemnice, ale i ludzie, których doświadcza cierpieniem. Jemu okazuję posłuszeństwo, im pełną szacunku pomoc.

Ale jak pogodzić fakt szalejącego wirusa, który jest jakąś formą zła objawiającego się w świecie, z wizerunkiem kochającego Stworzyciela, Dobrego Ojca?

Trzeba jasno powiedzieć, że wierzymy w Boga, który jest Ojcem Wszchemogącym – kierując się miłością może zrobić absolutnie wszystko. Dlatego nie będziemy Boga oskarżać, ale pytać właśnie o to, „jak pogodzić?”. Jeżeli natomiast żywimy przekonanie, że dopuszczenie choroby i cierpienia jest działaniem wyłącznie kogoś złego, nie wierzymy w dobroć Boga. I to też trzeba sobie jasno powiedzieć. Proszę zwrócić uwagę, że pierwsza pokusa, jaka jest skierowana do ludzi, opisana w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju, jest pokusą podważającą dobroć Boga: „Czy to prawda, że Bóg powiedział, że nie możecie jeść z żadnego drzewa tego ogrodu?”. Wąż, który mówi te słowa, próbuje wzbudzić w Ewie wątpliwość, czy aby na pewno Bóg jest dobry, a w konsekwencji Ewa zaczyna mieć wątpliwości, czy to, czego doświadczyła dotychczas od Boga, było wyłącznie samym dobrem. Wąż, obrazujący złego ducha, od samego początku próbuje podważyć zaufanie do Boga i wiarę w Jego dobroć.

Tu i teraz, jesteśmy w podobnej sytuacji. Różne zdarzenia, które nas spotykają – czy to osobiście, czy społecznie – jesteśmy skłonni interpretować jako zsyłane przez złośliwego Boga. Choć na ustach mamy zdanie, że „Bóg jest Miłością”, to wobec cierpienia, choroby,

*Każda trudna sytuacja
odśłania rodzaj i jakość
„tworzywa”, z jakiego
jesteśmy ulepieni*

śmierci, w sercu
potrafimy żywić
zupełnie inne
przekonania: „Bóg
jest złośliwy, robi
nam na przekór”. W
ten sposób stajemy
się podobni do

pierwszych rodziców, którzy uwierzyli kłamstwu diabła.

**Jak nie ulec tej pokusie? Jak pozostać wiernym Bogu w sytuacji,
gdy nasze życie jest wystawione na ryzyko choroby i śmierci?**

Jeśli na obecną sytuację spojrzeć jako na dopuszczoną przez dobrego, Wszechmogącego Ojca, to musielibyśmy postawić pytanie – „jaki rodzaj dobra z tego płynie?”.

Pierwsza rzecz, która się nasuwa, to uznanie, że Bóg szanuje wolność ludzi. Jeżeli prawdą okaże się, że wirus jest wynikiem inżynierii genetycznej – na co dostajemy coraz więcej różnych sygnałów – to po raz kolejny w historii ludzkości zobaczymy, że dobry Ojciec nie jest tyranem, który zniewala ludzi. On ludzką wolność traktuje bardzo serio, choć potrafimy wykorzystywać ją przeciwko sobie i innym.

To nas prowadzi do kolejnego stwierdzenia. Jako ludzkość zostaliśmy stworzeni przez Boga do jedności. Widzialnym znakiem tego planu Boga jest Kościół, który – mimo licznych własnych grzechów – zabiega o zebranie ludzkości w Chrystusie. Jest załącznikiem wspólnoty braci i

sióstr, znakiem że mamy żyć i działać jako wspólnota. Ale patrząc realistycznie na społeczeństwo widzimy, że rzadko jesteśmy skłonni w ten sposób funkcjonować. Bardzo szybko się atomizujemy, zabiegamy o swoje – pojmowane egocentrycznie – dobro. Tymczasem Bóg stworzył każdego indywidualnie, ale do życia we wspólnocie. Niestety daru wspólnoty, podobnie jak wolności, nie doceniamy.

Na jeszcze jeden aspekt zwróciłbym uwagę. Każda trudna sytuacja odsłania coś ważnego w nas samych. Powiedziałbym, że odsłania rodzaj i jakość „tworzywa”, z jakiego jesteśmy ulepieni. Czy jestem kimś podszytym lękiem, czy raczej kimś odważnym. Czy jestem egocentryczny, czy altruistyczny. Czy jestem kimś, kto pokłada ufność w Bogu i w zaufaniu do Niego złoży ofiarę z siebie, czy raczej jestem kimś, kto jest skupiony tylko i wyłącznie na tym, co dla mnie użyteczne.

I co odsłoniła w nas obecna pandemia?

Mamy szereg pozytywnych sygnałów, widzimy, ile dobra w ludziach budzi się w sytuacji zagrożenia – w tych, którzy niosą pomoc, jak lekarze czy cała służba medyczna – którzy naprawdę nie szczędzą sił, żeby innym przyjść z ulgą. Jednocześnie na jaw wychodzi też zło, budzą się różne postawy negatywne. Trzeba pamiętać, że odsłonięcie się prawdy zawsze jest Bożym błogosławieństwem, jakąś dobrą wiadomością, nawet jeżeli prawda jest bardzo trudna i nieprzyjemna. Ilekroć bowiem jesteśmy bliżej prawdy, tym bliżej jesteśmy rzeczywistości, a więc także Boga.

Na sytuację pandemii można spojrzeć jako na wołanie Bożej Opatrzności – „ocknijcie się i zobaczcie, że ten świat jest tymczasowy, przygotowujecie się do wieczności”

Na sytuację pandemii można więc spojrzeć jako na wołanie Bożej Opatrzności – „ocknijcie się! Zobaczcie, co nosicie w sobie i rozwińcie to co dobre, a

powstrzymajcie to co złe. Ocknijcie się i zobaczcie, że ten widzialny świat jest tymczasowy, przygotowujecie się do wieczności”. Podobne wezwania kierował Izajasz do mieszkańców Jerozolimy (por. Iz 52), my jednak zazwyczaj w nieszczęściu wołamy do Boga jak psalmista: „Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj nas na zawsze!” (Ps 44,24). Tym razem trzeba usłyszeć, że to On woła do nas. Zauważmy jeszcze, że wołanie Bożej Opatrzności należy odczytywać najpierw indywidualnie, bo staje się zrozumiałe dla człowieka w jego konkretnej sytuacji. Dopiero w drugim kroku możemy odczytać je jako wołanie skierowane do poszczególnych społeczności, narodów i ludzkości. Jednej rzeczy możemy być zawsze pewni – Bóg dopuszcza jakiegokolwiek rodzaj zła tylko dlatego, że nad nim panuje i jest w stanie wyprowadzić z niego dobro. Zatem Jego wołanie ma nas skierować do dobra.

W wydanym niedawno e-booku pt. „Wiara nie tylko w czasach zarazy” przypomina Ojciec najważniejszą bodaj prawdę naszej wiary, że niezawiniona męka i śmierć Chrystusa zaowocowała chwałą i radością zmartwychwstania. Ta wzorcowa figura

uświadamia nam, że cierpienie ma potencjał przeobrażania się w dobro. Czy cierpienie można więc odczytywać jako znak Bożego błogosławieństwa, można mu nadać taki sens?

Po pierwsze, błogosławieństwo to nie jest pomyślność. Bóg, błogosławiąc, ogarnia człowieka swoją mocą, a Słowo Boże jest obecne w życiu tego człowieka. Boski sens przenika życie tego, kto otrzymuje błogosławieństwo, a to wcale nie przekłada się na pomyślność. Popatrzmy na męczenników, którzy są ogarnięci Bożą mocą i Bożym sensem – ich życie doczesne kończy się marnie.

*Człowiek, który jest ogarnięty
Bożym błogosławieństwem,
może wejść w sytuację
cierpienia i nadać mu sens*

Po drugie, cierpienie samo w sobie jest czymś złym, upokarzającym i niezamierzonym przez Boga.

Natomiast możemy

cierpieniu nadawać interpretację i w konsekwencji określony sposób przeżywania. Jak przeżyjemy cierpienie, jest wyborem naszej wolności. Mogę się zezłościć na to, że choruję, a mogę przyjąć dolegliwości i złożyć je jako ofiarę. Mogę chorobę potraktować jako wyrok, który spadł na mnie albo jako boski wybór, który mnie spotkał. W interpretacji cierpienia zawiera się to, co Pan nazywa nadaniem sensu. Od decyzji zależy, jak potraktuję chorobę, cierpienie, w jaki sposób przeżyję konkretną stratę, a w końcu i śmierć. Nadaję sens tym wydarzeniom. Człowiek, który jest ogarnięty Bożym błogosławieństwem, może wejść w sytuację cierpienia i nadać mu sens. *Benedicere* (łac. błogosławić) oznacza „dobrze mówić”. Bóg wypowiada

nad nami dobre słowo, czyli *logos* (gr. słowo i sens), ogarnia nas boskim sensem. Odkrywając boski *logos*, mogę nadać sens temu, co mnie spotyka.

To rodzi we mnie pytanie, czy obecna epidemia nie jest swego rodzaju przymusową ascezą – praktyką kiedyś wśród chrześcijan dość powszechną, współcześnie mocno zapomnianą?

Zostaliśmy pozbawieni możliwości brania udziału w imprezach, spotkaniach. Siłą rzeczy ten okres jest dużo bardziej wyciszony. Oczywiście nie zgodzą się ze mną ci, którzy teraz pracują z domu i jednocześnie w domu z dziećmi uczą się w ramach szkoły. Tak czy owak, jesteśmy postawieni w sytuacji, w której jest znacznie mniej tego, co zazwyczaj nadaje sens i wartość naszemu życiu, jak praca czy rozrywka. Wobec tego Wielki Post stał się bardziej ascetyczny, czy tego chcemy, czy nie. To jest jakiś rodzaj Bożego daru dla nas. Możemy go wykorzystać, by realnie zwrócić się do wnętrza i odkryć, co Bóg do każdego z nas indywidualnie mówi. Asceza miała na celu przez ograniczenie potrzeb ciała zaspokoić potrzeby ducha. Jeśli zazwyczaj mój czas był wypełniony szeregiem zajęć i przyjemności, to gdy zostały ograniczone, mogę zwrócić się treści głębszych. W tym sensie obecny Wielki Post jest bardziej ascetyczny, niż zazwyczaj ma to miejsce. Jest to sygnał, że właśnie tak powinniśmy przeżywać Wielki Post, jak został nam dany – ku wnętrzu, a nie w rozproszeniu.

Czy ascezy można się dopatrzeć również w tym, że nie możemy fizycznie uczestniczyć we mszach świętych, a jedynie poprzez udział w transmisjach? A może to nie jest asceza, a ogołocenie, o

którym wspominaliśmy na początku? W jaki sposób powinniśmy godnie przeżywać liturgię, zwłaszcza w okresie Triduum Paschalnego?

Myślę, że dla wszystkich wierzących jest to bardzo bolesna sytuacja. Dla tych, dla których Triduum Paschalne jest centrum roku, czasem, do którego dążą i wychodzą dalej, przeżywanie tego okresu będzie dużo trudniejsze. Natomiast uboga forma przeżycia Triduum jest szansą, byśmy odarci z warstwy rytuału odkryli sprawy duchowe i wieczne. Uczestnictwo we mszy świętej, które jest pozbawione fizycznej obecności w konkretnym kościele, a jedynie zapośredniczone przez transmisję, pozbawia mnie owocu zewnętrznego uczestnictwa – tego co jest fizyczne – natomiast nie pozbawia mnie tego co duchowe. Zarówno przez zmysły (wzrok i słuch), jak i przez intelekt, wolę, a nawet przez postawy ciała: zaangażowanie siebie w mówienie, klękanie i robienie tego, co zazwyczaj robię w kościele – mogę uczestniczyć w liturgii. Choć oczywiście jest to uczestnictwo w jakimś stopniu zubożone.

Pomyślmy o chrześcijanach prześladowanych. Nie są w stanie gromadzić się na wspólnych modlitwach i słuchać kazań, a jednak nie są oderwani od Chrystusa. Wręcz przeciwnie, w sposób szczególny są blisko Niego

Jednak dzięki temu, że mogę łączyć się z tym, co wydarza się na ołtarzu, nie jestem pozbawiony owoców duchowych. Triduum Paschalne jest *de facto* rozpisaniem Chrystusowej ofiary na trzy dni, czyli

mszy świętej rozciągniętej w czasie. Natomiast celem mszy świętej jest zjednoczenie z Bogiem, dlatego czy będę znajdował się w kościele, czy też przed ekranem telewizora, zjednoczenie wcale nie musi być słabsze. Ono odbywa się w rzeczywistości duchowej, a nie fizycznej. Mogę być smutny – i pewnie wielu z nas będzie – ponieważ zostałem pozbawiony splendoru i piękna liturgii. Zaangażowanie w celebrowaną tajemnicę będzie trudniejsze. Nie będzie wspólnoty, z którą zazwyczaj przeżywam święta. Ale nie będę pozbawiony jedności, którą Chrystus buduje między mną a Ojcem, bo to się dzieje w duszy. Tak przeżywane święta czy transmisje mszy świętej są szansą na to, żebyśmy naszą religijność uczynili bardziej mistyczną, duchową, nie deprecjonując tego co fizyczne i zmysłowe, ale jednak drugorzędne. Do takiego uczestnictwa zachęcam. To będzie trudne, natomiast wcale nie znaczy, że będziemy odcięci od owoców duchowych. Co więcej, wcale nie musi ucierpieć cześć, jaką oddajemy Odkupicielowi ofiarowującemu się za nas. Mogą ucierpieć co najwyżej oznaki czci – ważne, ale również prawdziwe tylko wtedy, gdy są połączone z wewnętrzną postawą adoracji. Wiele się mówi ostatnio o duchowym uczestnictwie.

Proszę w tym kontekście pamiętać, że Sobór Trydencki mówi o trzech sposobach uczestnictwa we mszy: sakramentalnym, duchowym i sakramentalnym oraz wyłącznie duchowym. Pierwszy to sposób zewnętrzny i pozbawiony łaski – tak przyjmują Komunię osoby w stanie grzechu. Drugi jest właściwym sposobem uczestnictwa w mszy: przyjmujemy i znak i łaskę sakramentu. Trzeci ma miejsce wówczas, gdy pozbawieni znaku sakramentalnego przyjmujemy jego łaskę.

Niektórzy mogą być oburzeni na te słowa...

Pomyślmy więc o naszych braciach i siostrach – chrześcijanach prześladowanych. Oni bardzo często, przez lata byli lub nadal są pozbawieni udziału w sakramentach. Za samo posiadanie Biblii część z nich może być wtrącona do więzienia. Nie są w stanie gromadzić się na wspólnych modlitwach i słuchać kazań, a jednak nie są oderwani od Chrystusa. Wręcz przeciwnie, w sposób szczególny są blisko Niego i bliscy Jemu. Pomimo tego, że dostęp do tego co zmysłowe mają bardzo utrudniony.

Gdy śledzę dysputy internetowe, to myślę, że za bardzo jesteśmy skoncentrowani na tym, co jest zewnętrznym znakiem rzeczywistości wewnętrznej. Istnieje jednak szansa na to, żeby obecny czas wykorzystać jako przygotowanie do czasów złych, w których będzie znacznie mniej księży, dostęp do porządnie sprawowanej liturgii będzie utrudniony, dobrego kazania będziemy szukać ze świecą, a samo bycie katolikiem okaże się znacznie trudniejsze, ponieważ świat będzie bardziej zlaicyzowany. Chrystus powiedział, że takie czasy nadejdą, trenujmy się zatem, skoro otrzymaliśmy możliwość treningu.

Rozmawiał Tomasz Barszcz

Współpraca: Magdalena Konczal/KW

Pobierz darmowy e-book „Wiara nie tylko w czasach zarazy” autorstwa o. Tomasza Grabowskiego OP